

Pod schodami, na najniższym piętrze, skryta tak, by nikt z góry nie mógł jej dojrzeć, jeśli że zejdzie na sam dół, siedziała Zuza i obrywała płatki z kwiatka.

Czyn ten był dość dziwny, żeby nie powiedzieć – dziecinny dla dziewczyny takiej jak ona: wysokiej, przystojnej blondynki, uczennicy drugiej klasy renomowanego liceum, najlepszego w mieście. A jednak w tym właśnie momencie, pchana swym wielkim afektem do pewnego chłopaka, siedziała tak sobie i próbowała wywróżyć jego uczucia względem niej. Tak naprawdę bała się przejąć inicjatywę – zakochana była już od pierwszej klasy, a uczucie to nie tylko nie osłabło od czasu, gdy się poznali (była to bowiem miłość od pierwszego wejrzenia), ale wręcz wzrosło, spotężniało i nasiliło się na wszelkie możliwe sposoby. Jedno tylko wciąż się nie zmieniło: nadal była zbyt nieśmiała, by wyznać mu to, co naprawdę doń czuje.

Dzisiaj jednak postanowiła to zmienić. Ćwiczyła przecież tysiąc razy, miała w głowie ułożony w najdrobniejszych szczegółach plan ich rozmowy i wszelkie możliwe jej warianty. Była zakochana niemal do szaleństwa – tłumienie tego choćby odrobinę dłużej nie wchodziło w grę. Zuza dobrze wiedziała, że musi pokonać własną nieśmiałość i najzwyczajniej w świecie z nim porozmawiać.

- Kocha – szepnęła, obrywając ostatni płatek. Na jej twarzy rozkwitł uśmiech, w oku, nie wiadomo skąd, pojawiła się nagle łza wzruszenia. Wstała i natychmiast nabrała pewności siebie. Nieważne, czy robi z siebie idiotkę czy nie – postanowiła iść do niego teraz, w tej właśnie chwili, i szczerze porozmawiać o wszystkim, co ją z nim łączy: o uczuciu, które – w co pragnęła wierzyć – być może odwzajemnia.

Wspięła się szybko po schodach i wmieszała się w tłum uczniów stojących na korytarzu na pierwszym piętrze. Wiedziała, że znajdzie swego ukochanego gdzieś tutaj. Może w tej klasie, może za rogiem, może...

Stała nagle jak wryta. Drzwi do jednej z sal były lekko otwarte, a w środku, przy wejściu, stał on... i jakaś dziewczyna. Z przerażeniem zdała sobie sprawę, że się spóźniła – ubiegła ją już inna.

- Może pójdziemy na pizzę? - tamta zaproponowała mu wesoło.

- Jasne – odparł beztrosko.

Wychodząc, nawet nie zauważyli Zuzy, która – patrząc za nimi błędnym wzrokiem – czuła wyraźnie, że coś właśnie w niej pękło.

Pół roku później Kamil szedł powoli chodnikiem w stronę szkoły. Był ciepły, majowy poranek, prawie bezchmurny i całkiem bezwietrzny. „Idealna pogoda na spacer”, pomyślał.

Miał nadzieję spotkać się po drodze z Jowitą. Często dołączała do niego, gdy zmierzał do liceum, i razem snuli plany na cały, rozpoczynający się dopiero, dzień. Dziś jednak nie czekała na niego tam, gdzie zwykle. Wzruszył więc ramionami i poszedł dalej – stwierdził, że widocznie albo nie poszła dziś do szkoły, albo już jest na miejscu.

Parę kroków dalej spotkał zaś kogoś zupełnie innego. Była to koleżanka z sąsiedniej klasy – Zuza. Zauważywszy go, pomachała mu ręką i poczekała, aż podejdzie. Gdy przywitali się ze sobą, zaczęli rozmawiać, idąc wciąż w stronę budynku szkolnego.

- Jowita chyba jest dziś chora – zaczął. - To dziwne. Wczoraj czuła się jeszcze dobrze i nie wyglądało, jakby miała się rozchorować.

- Pewnie jakiś wirus – skomentowała obojętnie Zuza. - Wielu ludzi ostatnio zaczyna chorować z dnia na dzień, a potem im przechodzi. Jej też przejdzie, zobaczysz.

Mówiła o tych codziennych, błahych sprawach z dużą dozą naturalności i swobody. Choć Kamil oczywiście nie kochał żadnej dziewczyny poza Jowitą, z Zuzą często rozmawiało mu się niemal równie dobrze, co z jego ukochaną. Nawet nie zauważył, kiedy tak dobrze zaczął się dogadywać z koleżanką z sąsiedniej klasy. Kiedy myślał o tym czasem, stwierdzał, że znajomość tak rozkwitła około miesiąca po

tym, jak związał się z Jowitą. Wcześniej Zuza sprawiała wrażenie, jakby nie chciała czy wręcz bała się do niego podejść, teraz – rozmawiała z nim bez śladu zakłopotania

Po przedyskutowaniu, na co mogła być chora Jowita i jak idiotyczna była znów praca domowa z matematyki, Kamil wyciągnął komórkę i, nie przerywając konwersacji na temat nadchodzących wielkimi krokami wakacji, zaczął pisać SMSa.

- Do kogo piszesz? - spytała Zuza.

- Do Jowity, spytać, jak się czuje.

- Bez sensu, żebyś teraz do niej pisał – stwierdziła Zuza. - Jeśli jest chora, to pewnie jeszcze śpi, i możesz ją niepotrzebnie obudzić. Lepiej daj jej odpocząć.

Po chwili zastanowienia Kamil przyznał jej rację. Schował telefon do kieszeni i postanowił, że zamiast wymieniać z nią SMSy, po prostu pójdzie do niej po szkole.

Dzień nauki bez ukochanej zdawał mu się bardzo nudny i pusty. Nie potrafił skupić się na lekcjach, kolejne godziny ciągnęły mu się niemożliwie długo, a w jego umyśle wciąż odbijało się echem jedno hasło: odwiedzić Jowitę. Nie była dla niego jakąś przelotną miłością czy chwilowym zauroczeniem – zarówno on, jak i ona dobrze wiedzieli, że ich miłość jest tym, czego szukali przez całe życie, i czego już nigdy nie odnajdą u kogokolwiek innego. Dlatego też każdy dzień rozłąki był przepełniony smutkiem tęsknoty, a Kamil nie zamierzał się mu oddawać ani chwili dłużej. Gdy doczekał w końcu ostatniego dzwonka, pierwszy wybiegł z klasy, szybko zmienił buty w szatni i popędził w tak dobrze sobie już znanym kierunku – tam, gdzie mieszkała jego ukochana Jowita.

Zuza szła za nim w pewnej odległości od momentu, gdy opuścił budynek szkoły, i odtąd obserwowała go już do końca dnia.

- Jak to – nie ma jej w domu?

- Myślałam, że ty mi powiesz, co się z nią dzieje – rzekła niespokojnie mama Jowity, stojąca w progu mieszkania. - Napisała mi, że będzie spać u koleżanki, a potem od niej pójdzie do szkoły i wróci dopiero dziś na obiad. Często jej się to zdarzało, więc nawet nie pytałam, u kogo się zatrzymuje. A dziś nie mogę się do niej w ogóle dodzwonić, cały czas włącza się poczta głosowa. Nie wiem, co się z nią mogło stać – kobieta załamała ręce, a w jej oczach zaszklily się łzy rozpacz.

Kamila przejął dreszcz. Nie wyglądało to dobrze. Jowita nie mówiła mu ani nie pisała o tym, że wybiera się do którejkolwiek z koleżanek. Zwykle przecież informowała go o takich szczegółach, a pamiętał przecież, że poprzedniego wieczoru, gdy otrzymał od niej ostatnią tamtego dnia wiadomość, nie wspominała słowem o tym, że zamierza nocować poza domem.

Właśnie... co takiego mu napisała?

Kamil wyciągnął szybko komórkę, by sprawdzić treść najnowszej wiadomości od Jowity. Została odebrana o godzinie 18.32. Brzmiała ona tak:

„Idę coś załatwić na mieście, chyba będę zajęta do późna. Spotkamy się jutro w szkole.”

„A więc, myślał, nie mamy zielonego pojęcia, co się z nią stało”. Stojąc wciąż w drzwiach, westchnął ciężko i podniósł wzrok na mamę Jowity.

- Lepiej niech pani zawiadomi policję – powiedział po chwili.

Następne dni upływały Kamilowi w żółtym tempie. Cała szkoła szybko dowiedziała się o tym, że Jowita gdzieś zniknęła. Policja rozmawiała z dyrekcją szkoły, z kilkoma uczniami (w tym i z samym Kamilem) oraz nauczycielami. Bez skutku. Nikt nie miał pojęcia, co się z nią właściwie stało.

Wielkim wsparciem w tym czasie okazała się Zuza. Kiedy jego koledzy oferowali jedynie nic nie znaczące poklepywania po ramieniu, a koleżanki – spojrzenia pełne współczucia zmieszanego z niezręczną świadomością niewiedzy, jak w takiej sytuacji należałoby z nim rozmawiać, Zuza naprawdę starała się wesprzeć go na duchu, jak tylko potrafiła najlepiej.

Trzy dni po zniknięciu Jowity wracali razem do domu. Kamil, wpatrzony w ziemię, zastanawiał się głośno, jaki los spotkał jego dziewczynę.

- Jeśli naprawdę była zajęta gdzieś do późna, ktoś mógł napaść na nią w nocy, jak wracała do domu – mówił smutno. - Tak długo jej szukają, mam nadzieję, że nikt jej, nie daj Boże, nie zabił.

- Nie możesz cały czas się tym martwić – stwierdziła poważnie Zuza. - Takie myśli nie pomogą jej ani tobie.

- Jak mam się o nią nie martwić? - spytał ponuro. - Nikt nie wie, co się z nią dzieje, z nikim się nie skontaktowała od czasu, jak zniknęła... powiedz mi, jak ja się mam nie martwić?

- Może wpadniesz do mnie na chwilę na herbatę? - zaproponowała po chwili milczenia. - Nie pocieszę cię zanadto, ale może chociaż uda ci się nieco uspokoić przy czymś ciepłym. Mój dom jest w sumie bliżej od twojego, tylko trzeba wcześniej do niego skręcić.

Kamil zgodził się chętnie. W tak ciężkiej chwili potrzebował bratniej duszy, zwłaszcza że wszyscy dookoła, poza Zuzą, woleli go raczej zostawić w spokoju lub ofiarowali mu gesty pocieszenia, które nie miały w sobie krzty szczerości. Przy niej czuł się swobodniej – jej obecność i słowa pozwalały mu chociaż na chwilę złagodzić tęsknotę, niepokój i smutek wypełniający go bez przerwy już od kilku dni. Z jakiegoś powodu od strony Zuzy czuł więcej serdeczności, ciepła i wsparcia, niż od własnej rodziny.

„Cóż, taka przyjaciółka to skarb”, pomyślał.

Zuza mieszkała sama, w małym domku z niewielkim ogródkiem. Otwierając furtkę wytłumaczyła mu, że jej rodzina żyje w sąsiednim mieście, a ten budynek wynajmowali pewnemu starszemu panu, który umarł jakiś rok temu, dlatego też rodzice pozwolili jej mieszkać tu w czasie trwania roku szkolnego. Kamil musiał przyznać, że jej mieszkanie było niczego sobie – małe, ale przestronne, jak na dom dla jednej osoby, gustownie umeblowane, ze ścianami ozdobionymi tapetą w kwiatki. Zuza gestem zaprosiła go, by usiadł przy niskim, kuchennym stole, a sama zajęła się przygotowaniem herbaty.

- Ile słodzisz? - spytała.

- Dwie łyżeczki, poproszę – odparł.

Po chwili przyniosła dwie filiżanki gorącej herbaty i postawiła na stoliku, po czym sama przy nim usiadła.

- Proszę. Pij, póki ciepła – zachęciła.

- Dzięki – odparł i pociągnął łyk. Herbata była wyjątkowo dobra i aż uniósł brwi z podziwu nad jej smakiem.

Zuza, mrużąc oczy, uśmiechnęła się pod nosem.

Przez następne kilka dni Kamil codziennie wpadał do domu Zuzy, by wypić z nią herbatę i porozmawiać o swych troskach. Wciąż nie było żadnych wieści o Jowicie. Zuza pocieszała go, jak umiała najlepiej, częstowała ciasteczkami i próbowała uspokoić przyjaciela na wszelkie możliwe sposoby.

- Ile to razy zdarzało się, że ktoś ginął na tydzień lub dwa, a potem nagle się odnajdował? Nie wiem, w co wpakowała się twoja dziewczyna, ale to, że jeszcze jej nie znaleźli, wcale nie musi oznaczać, że stało się jej coś bardzo złego. Cierpliwości. Zobaczysz, że w końcu się znajdzie.

- Chciałbym mieć twoją pewność siebie – Kamil popijał herbatę z wyrazem smutku na twarzy. - Żeby chociaż dała znać, że żyje, żebym mógł mieć nadzieję... ale tak, to nie bardzo wiem, jak mam to wszystko wytrzymać...

- Dasz sobie radę – zapewniła Zuza. - Poczekaj tylko, aż Jowita się odnajdzie, a do tego czasu po prostu staraj się nie myśleć o tym za dużo. Już dość się zamartwiałeś do tego czasu, to nic ci nie da, a tylko mocniej przybije. Owszem, też się o nią niepokoję, ale nie można przecież bez przerwy skupiać się tylko na tym.

- Łatwo ci mówić – odrzekł kwaśno. - Ona jest moją dziewczyną. To niemożliwe, żebym przestał się przejmować tym, że nagle zniknęła i nikt nie widział jej już prawie od tygodnia, albo tym, że jej telefon

jest cały czas wyłączony i nie kontaktowała się z nikim w żaden sposób od czasu, jak pisała do swojej matki. To nie jest coś, o czym możesz po prostu przestać myśleć i odłożyć na dalszy plan, Zuza.

- Wiem – odparła – ale jeśli będziesz żyć tylko tym niepokojem, w końcu zwariujesz. Nie daj się temu złamać, Kamil.

Kamil wiedział, że chciała dla niego jak najlepiej, jednak nie mógł w żaden sposób dostosować się do jej rad. Poza tym nie lubił, kiedy Zuza mówiła w ten sposób. Jak mógłby przestać myśleć o Jowicie?

Dopił więc swoją herbatę i pożegnał się szybko. Z jakiegoś powodu nie chciał dłużej z nią rozmawiać – to, jak spokojnie podchodziła do całej sprawy, zaczynało go powoli irytować.

Następnego dnia nie poszedł do niej po szkole. Zamiast tego udał się prosto do domu. Zuza nie namawiała go na siłę. Zamiast tego upewniła się, czy Kamil faktycznie wrócił do swojego mieszkania.

Minął okrągły tydzień od zaginięcia Jowity. Przez ostatnie dwa dni Kamil nie przychodził do Zuzy, a w szkole unikał jej, by nie wdać się znowu w rozmowę. Wciąż był zły na nią za jej przesadny optymizm w związku z tragedią, jaka stała się udziałem jego i rodziny jego dziewczyny. Choć chciał wierzyć, że jest bezpieczna i wkrótce się odnajdzie, słowa Zuzy, zachęcające, by przestał myśleć o swojej ukochanej, by nie popadać w coraz głębszą depresję, drażniły go i zasmucały jeszcze bardziej.

W końcu Kamil przestał chodzić do szkoły. Rodzice nie protestowali, wiedząc, w jakim stanie jest ich syn. Niepokoiło ich tylko to, że cały pierwszy dzień przeleżał na swoim łóżku prawie bez ruchu i jadł jeszcze mniej niż do tej pory (od czasu zniknięcia Jowity apetyt mu nie dopisywał). On sam czuł się coraz gorzej. Obawa o swoją dziewczynę pogłębiała się, jednak zaczynał odczuwać również inny, nieokreślony niepokój. Coś cały czas nie dawało mu spokoju, jakby czuł się spragniony, ale nie mógł się napić. To uczucie obejmowało całe jego ciało i pogrążało w stanie podobnym do choroby.

Jedenastego dnia po zniknięciu Jowity Kamil poszedł do Zuzy. Poczekał, aż w szkole skończą się lekcje, ubrał się w lekką kurtkę (zaczynała go bowiem trawić gorączka) i skierował swe kroki w stronę jej mieszkania. Gdy mu otworzyła, nie była zaskoczona jego widokiem.

- Wejdz – rzekła krótko.

Gdy przygotowywała herbatę, zaczął opowiadać jej o swoim stanie.

- Jest coraz gorzej. Nie mogę przestać o tym wszystkim myśleć. Nie mogę przestać się o nią martwić. To mnie tak dobija.... ta bezsilność, ta niepewność, to wszystko... - urwał znękany, i czuł że zbiera mu się na płacz. W tym momencie Zuza postawiła przed nim filiżankę.

- Masz, napij się. Od razu zrobi ci się lepiej.

Kamil posłuchał. Zaczął sączyć powoli gorący płyn i oddał się błogiemu uczuciu ciepła, jakie wypełniło go od środka. Nie mógł się nadziwić, że jego przyjaciółka parzy tak wyśmienitą herbatę.

- Dzięki – powiedział w końcu.

- Ależ nie ma za co – uśmiechnęła się słodko.

Odwzajemnił uśmiech. Ale nagle twarz mu stężała.

- Coś nie tak? - spytała zaniepokojona Zuza.

- Nie, nie... zakręciło mi się trochę w głowie – odparł Kamil cicho. - Idę skorzystać z toalety – dodał po chwili.

- Proszę. Jest tam, po lewej – wskazała mu kierunek.

- Dzięki – odparł i wziął jeszcze łyk herbaty, a potem wstał. Wrócił po kilku minutach, blady i spocony.

- Co ci jest? - spytała wystraszona.

- Źle się czuję – odparł słabo. - Muszę wracać do domu i się położyć.

- Odprowadzę cię – zaproponowała szybko.

- Miło z twojej strony – odrzekł z uśmiechem, którego nie dostrzegła.

Następnego dnia Kamil wrócił do szkoły. Choć wciąż wyglądał niewyraźnie, zarzekał się, że czuje się

dobrze i nie musi zostawać w domu. Zuza uradowała się, widząc go na korytarzu.

- Cieszę się, że już ci lepiej – rzekła z uśmiechem.

- Przepraszam za wczoraj – powiedział. - To chyba przez ten stres. Miałaś rację, nie mogę się aż tak bardzo przejmować, bo to zaczyna mnie powoli niszczyć. Z drugiej strony wciąż ciężko mi zachowywać spokój... - westchnął ciężko. Po chwili milczenia spytał:

- Mogę dzisiaj też do ciebie wpaść?

- Jasne – odparła Zuza z uśmiechem. - Jesteś zawsze mile widziany.

Po szkole skierowali się ku jej domowi, rozmawiając po drodze, po raz pierwszy od dawna, nie o Jowicie, ale o codziennych, zwykłych sprawach: o zbliżających się wakacjach, o kolegach i koleżankach z klas obojga przyjaciół, o herbacie, która – ku uciesze Zuzy – bardzo Kamilowi posmakowała i której wypicia, jak zapewniał, nie mógł się doczekać. Szybko dotarli do znanego mu teraz dobrze mieszkania, gdzie, już bez zapraszania, usiadł od razu przy stole. Jego gospodyni wzięła się szybko do przygotowywania poczęstunku.

- Proszę – powiedziała, podając mu filiżankę gorącego napoju. - Z dwiema łyżeczkami cukru, tak jak lubisz.

- Wielkie dzięki – odrzekł. I zaraz dodał: - A masz może jeszcze te pyszne ciasteczka, którymi częstowałaś mnie niedawno? Chętnie zjadłbym kilka.

- Zaraz poszukam – odparła, i podeszła do kredensu. Gdy wróciła z pełnym talerzem wypieków, Kamil dopijał już swoją herbatę.

- Nie pij tak szybko, bo nie zmieścisz potem ciastek – rzekła, niby to surowo, ale z ciepłym uśmiechem.

- Nie przejmuj się, nic mi nie będzie. W ogóle to mogę prosić o dolewkę? - spytał.

Zuza chętnie spełniła jego życzenie. Zaraz sama usiadła i również zaczęła popijać przygotowany przez siebie napój. Gdy zaczęli rozmawiać, ani się obejrzeni, jak minęła cała godzina. Czas zaczął upływać Zuzie bardzo szybko, od kiedy mogła gościć Kamila u siebie, rozmawiać z nim jak dobra przyjaciółka z dobrym przyjacielem, częstować go herbatą i smakołykami...

„Jestem taka szczęśliwa”, pomyślała z uśmiechem.

W końcu gość pożegnał się i wyszedł. Przez chwilę obserwowała go baczny wzrokiem przez okno, a gdy upewniła się, że jest już dostatecznie daleko, wyszła po cichu z domu i zaczęła go śledzić z pewnej odległości. Sądziła, że pójdzie prosto do domu. Myliła się jednak – Kamil skierował swoje kroki ku centrum miasta. Zaskoczona, zbliżyła się do niego i zaczęła uważniej przypatrywać się jego osobie. Zdziwiła się jeszcze bardziej widząc, że celem chłopaka był sklep zoologiczny. Po kilku minutach, w czasie których dziewczyna czekała za rogiem ulicy, bojąc się podejść zbyt blisko, zobaczyła, że nastolatek wychodzi, trzymając w ręku klatkę z jakimś gryzoniem.

„Co to jest? Chomik? Za duże jak na chomika. Może szczur? Albo szynszyla?” - zastanawiała się.

Gdy Kamil odszedł kawalek, Zuza zaczęła na powrót go śledzić. Tym razem jednak chłopak skierował się do domu. Wiedząc, że nie może go dłużej pilnować, dziewczyna wróciła do swojego mieszkania, zachodząc w głowę, dlaczego, ni tego, ni z owego, jej przyjaciel kupił sobie zwierzątko.

Gdy następnego ranka Zuza spotkała Kamila w drodze do szkoły, ten od razu zaczął rozmowę słowami:

- Kupiłem sobie wczoraj białą myszkę. Jest śliczna. Patrzenie na nią naprawdę mnie uspokaja.

- Jak się wabi? - spytała dziewczyna, zadowolona z tego, że, wbrew jej obawom, najwyraźniej niczego przed nią nie zatajał.

- Nazwałem ją Zuta – odrzekł z uśmiechem.

- Żeby brzmiało tak, jak moje imię? No wiesz co... - zachnęła się Zuza.

- Nie martw się, nie jest nawet w połowie tak urocza jak ty – rzucił, ni z tego, ni z owego.

Dziewczynę momentalnie zatkało – jeszcze nigdy Kamil jej tak nie skomplementował. Nie wiedziała, co odpowiedzieć, znów wracała jej dawna nieśmiałość. Przełamała ją jednak i roześmiała się perliście.

- Ty to jak czasem coś powiesz... - rzekła, nie bardzo wiedząc, jak dalej ciągnąć tę rozmowę. Jednak Kamil przejął inicjatywę.

- Tak sobie pomyślałem, że to niegrzecznie tak cały czas wpraszać się do ciebie – zaczął. - Co ty na to, żebyśmy dzisiaj poszli na lody, do tej nowej lodziarni w centrum? A potem może do kina na jakiś film? Wiesz, żeby chwilę odpocząć od tej całej afery, i zająć umysł czym innym... i by pogadać trochę dłużej... Propozycja zaskoczyła Zużę tak mocno, że przez dłuższą chwilę milczała, wpatrzona w dal. Tłumiona zdumieniem radość bardzo powoli przesączała się do jej umysłu, lecz w końcu opanowała ją całą, a na jej twarzy rozlał się śliczny, dziewczęcy uśmiech.

- Naprawdę? Chciałbyś gdzieś ze mną pójść? - zapytała żywo. - To znaczy, wiesz... - dodała już mniej pewnie. - Ja bardzo chętnie, ale czy to w porządku wobec...

- W porządku – przerwał jej. - Jowita nie chciałaby, bym siedział i zamartwiał się samotnie. Na pewno nie miałyby nic przeciwko. W końcu ty i ja jesteśmy przyjaciółmi, tak czy nie?

- Tak... masz rację. Ja bardzo chętnie gdzieś pójde – odrzekła w końcu.

Umówili się więc na siedemnastą pod lodziarnią. W trakcie lekcji Zuza była zbyt podekscytowana, by skupić się na zajęciach, a podczas przerw siedziała w ławce i oddawała się marzeniom. Te z kolei wywoływały co i rusz mimowolny uśmiech na jej, promieniującej pięknem i optymizmem bardziej niż kiedykolwiek, twarzy.

Po szkole znów wracali razem. Gdy dotarli do skrzyżowania, gdzie Kamil skręcał w stronę swojego mieszkania, a Zuza – w stronę swojego, pożegnali się ciepło i rozeszli się. Jednak po kilku krokach dziewczyna odwróciła się i zaczęła śledzić kolegę, aż nie upewniła się, że nie poszedł nigdzie indziej, tylko do swojego własnego domu. Kiedy przestąpił jego próg, poczekała jeszcze kilka minut, a gdy przekonała się, że jej przyjaciel nigdzie już raczej nie wyjdzie, odeszła powoli do swojego mieszkania. Po drodze zaczęła podskakiwać, dając upust swojemu entuzjazmowi spowodowanemu zbliżającym się spotkaniem, które – na co gorąco liczyła – miało szansę przerodzić się w prawdziwą randkę.

Gdy tylko oddaliła się dostatecznie daleko, Kamil rozchylił odrobinę szerzej żaluzje zasłaniającej prawie całkowicie okno rolety. Następnie wyszedł pospiesznie na zewnątrz i zaczął śledzić Zużę.

Gdy w końcu jego cel zniknął za zamkniętymi drzwiami swego mieszkania, Kamil stanął na rogu ulicy, gdzie mógł obserwować dom Zuzy, tak by nie można go było dostrzec z jego wnętrza. Zerkał nań co jakiś czas, by sprawdzić, czy dziewczyna gdzieś nie wychodzi albo czy widać ją w oknie. Przez pewien czas była w nim widoczna – krzątała się w kuchni i zmywała naczynia. W końcu wyszła z niej i poszła w głąb mieszkania. Przez pół godziny śledzący ją nastolatek zerkał co jakiś czas, czy znów się tam nie pojawi, a gdy tak się nie stało, podszedł powoli do furtki, przeskoczył ją i obszedł domek Zuzy dookoła. Zaglądał ostrożnie we wszystkie okna, ale dziewczyny nie było w żadnym z nich. To oznaczało, że musiała się znajdować w jedynym pomieszczeniu, do którego podczas swych licznych u niej wizyt nigdy nie zaglądał – w piwnicy.

„Całe szczęście, że o tej porze prawie nikt nie chodzi tą ulicą”, pomyślał, spoglądając na zegarek. Była szesnasta, a więc została jeszcze godzina do umówionego spotkania z Zużą. Znając ją wiedział, że ma w zwyczaju przygotować się do wyjścia z domu na pół godziny przed jego opuszczeniem, a więc miał jeszcze chwilę, zanim dziewczyna wróci do głównej części mieszkania. Mimo to wiedział, że musiał działać szybko. Wyciągnął z kieszeni portfel, a z niego wydobyl kartę kredytową. Mało kto wiedział o tym, że Kamil miał wprawę w otwieraniu zamkniętych na zamek drzwi – często uciekał się do tego, by niepostrzeżenie wkraść się do domu zaskakiwanej tym za każdym razem Jowity. Wspomnienie tego, jak w takich sytuacjach jej oburzona twarz zmieniała szybko wyraz na roześmiany, a jego dziewczyna kwitowała całe zdarzenie słowami „ty głuptasie” zabolalo go, ale nie tracił czasu na rozrzewnianie się. Po chwili wyteżonego wysiłku mieszkanie Zuzy stanęło otworem. Wszedł do środka po cichu, rozglądając się uważnie na wszystkie strony.

Dziewczyny faktycznie nie było w żadnym z pokoi. Przeszukał je bardzo dokładnie, szukając wszelkich podejrzanych oznak, jednak nic nie rzuciło mu się w oczy. Wtedy ostrożnie otworzył drzwi do piwnicy. Światło na dole było zapalone. Zaczął schodzić schodami najciszej, jak tylko potrafił, jednak gdy był w połowie drogi, ujrzał, że na dole nie było nikogo. Mimo to zszedł tam i począł bacznie się rozglądać. Wówczas usłyszał przytłumiony śmiech i serię dziwacznych trzasków dobiegających jakby spod ziemi.

Kamil zaczął gorączkowo przeszukiwać piwnicę w nadziei znalezienia czegoś, co pomogłoby mu dostać się do – jak podejrzewał – ukrytego pod podłogą pomieszczenia. Przesuwał po kolei wszystkie znajdujące się w pobliżu pudła, aż w końcu, pod jednym z nich, zauważył wąski otwór, a w nim drabinę. Prowadziła dość głęboko, więc nie mógł dojrzeć, co jest na samym dole, nie schodząc tam. Postanowił zaryzykować. Wszedł do dziury w podłodze, złapał się drabiny i zaczął po cichu schodzić coraz niżej.

W końcu znalazł się u sufitu niskiego, słabo oświetlonego pomieszczenia, dzięki czemu mógł obserwować z góry to, co działo się w środku. Zamarł i wstrzymał oddech, a jego źrenice momentalnie zwęziły się mimo panującego półmroku, bowiem to, co ujrzał, wstrząsnęło nim do głębi.

Odwrócona plecami do drabiny stała Zuza, trzymając w ręku skórzany bicz, którym smagała przywiązaną za szyję i wszystkie kończyny do dziwnej, wąskiej, drewnianej konstrukcji leżącą na brzuchu, rozebraną do naga Jowitę. Na plecach, pośladkach, nogach oraz rękach bitej i wrzeszczącej z bólu, zakneblowanej dziewczyny czerwieniły się liczne, krwawe pręgi. Znęcająca się nad nią nastolatka zanosila się co jakiś czas śmiechem i mamrotała po cichu. Kamil zdołał posłyszeć niektóre z jej słów:

- Dzisiaj wybieram się z nim na randkę. Randkę! Jesteś zazdrosna... jesteś cholernie zazdrosna, co? Przyznaj... Boli cię z zazdrości, tak? Boli cię?! - smagnęła Jowitę po głowie, co wywołało głośniejszy, choć wciąż zduszony przez knebel, bolesny krzyk. - Tak samo bolało mnie przez te wszystkie miesiące, jak miałaś go dla siebie... po tym, jak mi go zabrałaś. Teraz masz za swoje! Teraz on jest coraz mniej twój, a coraz bardziej mój! Teraz jestem tego pewna! On już jest mój! Tylko mój! Tylko mój! - zaczęła bić ją coraz szybciej, zanosząc się od straszliwego, diabelskiego śmiechu.

- Przegrałaś, Jowita, to już twój koniec! Niedługo zdechniesz, a wtedy już nikt nigdy cię nie odnajdzie, a ja zajmę się Kamilem, jak należy. Ale póki co... niech cię jeszcze trochę poboli! Nie zaszkodzi ci! Nigdy nie byłaś ciekawa, jak to jest mieć złamane serce? Ja wiem! I to nie boli nawet w połowie tak mocno, jak moje małe podziękowanie dla ciebie! Ale w sumie i tak całkiem nieźle to oddaje! I jak? Przyjemnie ci? Co?!

- Przestań – powiedział nagle Kamil, schodząc z drabiny i prostując się.

Zuza zamarła. Przestała bić Jowitę i opuściła ręce. Następnie odwróciła się – energicznie i jakby wesoło. Jej twarz oraz całe ubranie z przodu były umazane krwią.

- Skąd się tu wzięłaś? - spytała zdziwiona, bez cienia wrogości czy agresji w głosie, w którym brzmiało z kolei czyste, niewinne zaskoczenie.

- To ja powinienem raczej zapytać: skąd się tu wzięła Jowita? - Kamil ledwo pohamowywał wściekłość, ale starał się zachować spokój i opanowanie.

- To nie jest ważne – odrzekła niedbale Zuza, bawiąc się dłonią uchwytem od bicia. - To sprawa pomiędzy mną a nią.

- Co ty wygadujesz?! To również moja sprawa! - wrzasnął, tracąc panowanie nad sobą. - Porywasz ją, przetrzymujesz u siebie w domu tyle dni, torturujesz ją! A ona jest przecież moją dziewczyną! Jak możesz twierdzić, że to nie jest moja sprawa?! No więc – skąd ona się tu wzięła?!

- Sama tu przyszła – odrzekła niechętnie. - Wystarczyło, że poprosiłam, by pomogła mi w „bardzo ważnej sprawie” i spotkała ze mną na mieście. Dalej łatwo było ją zaciągnąć do mnie.

Kamil dyszał z wściekłością, jednak nie odzywał się ani słowem. Zuza patrzyła na niego tępo.

- Jak się domyśliłaś? - zapytała w końcu po chwili milczenia.

- Kiedy przestałem przychodzić do ciebie – zaczął, już spokojniej – zacząłem się czuć coraz gorzej, nie tylko psychicznie, ale też fizycznie. Martwiłem się o Jowitę, to prawda, ale to było coś jeszcze. Z tym, że

nie miałem pojęcia, co. Aż w końcu, gdy poszedłem znów do ciebie na herbatę, od razu poczułem się lepiej. I wtedy zrozumiałem. - Schował rękę w kieszeni, a następnie wyciągnął z niej fiolkę z jakimś białym proszkiem. - Następnego dnia, jak szukałaś ciastek, przelałem trochę herbaty i wziąłem ją do domu, by coś sprawdzić. Po odparowaniu wody, oprócz cukru zostało coś jeszcze. Wykorzystałem więc Zutę, by sprawdzić, jakie działanie ma ten gorzki specyfik. W każdym razie podziwiam cię. Nie wiem, czego jeszcze dodawałaś do herbaty, że nie było czuć tego gówna, które wpędziło moją biedną myszkę w kociokwik. Naprawdę liczyłaś na to, że możesz mnie w ten sposób zniewolić?

- Tylko na początku, kiedy wciąż byłeś ode mnie tak daleko... sądziłam, że tak chętniej będziesz do mnie przychodził, wiedząc, że u mnie będziesz czuł się lepiej... nawet jeśli to tylko tak podświadomie... - bąknęła zawstydzona Zuza. To zmieszanie jeszcze bardziej rozsierdziło Kamila, który wrzasnął:

- Robiłaś to wszystko, by mnie wyrwać Jowicie?! Żebym związał się z tobą, gdy jej zabraknie?! Te wszystkie prochy, te podstępne, przymilne rozmowy, te łażenie za mną?! Co, myślałaś, że niczego nie zauważyłem? - spytał, widząc zdumienie na jej twarzy. - Gdy się zorientowałem, że coś tu jest nie tak, zacząłem nosić ze sobą małe lusterko. Wyraźnie było w nim widać, jak za mną łażisz. Przez okno sklepu zoologicznego widać cię było jak na dłoni. Dzisiaj też, jak stałaś pod moim domem. Wszystko widziałem. I to tylko utwierdzało mnie w przekonaniu, że kombinujesz coś bardzo, bardzo złego.

- Po prostu... chciałam sprawdzić, czy nie spotykasz się... z kimś innym... no i czy mnie nie podejrzewasz, idąc na przykład na policję czy gdzieś... - Zuza starała się wytłumaczyć, jednak zrozumiała, że przez to tylko mocniej się pograża, więc zamilkła. Kamil wciąż dyszał ciężko.

- Jak mogłaś jej coś takiego zrobić – szepnął w końcu z wściekłością. - Jak mogłaś zrobić to Jowicie? Jak mogłaś coś takiego zrobić mnie, skazując na ten ciągły strach i niepokój? Czy ty masz nie po kolei w głowie?

- Nie, Kamil – odrzekła cicho. - Ja po prostu cię kocham.

Milczał przez chwilę, rozerwany pomiędzy złością a zdumieniem. W końcu Zuza puściła bicz, który upadł na podłogę, i zaczęła powoli do niego podchodzić. Sięgnął do kieszeni, by wyjąć schowany tam scyzoryk, jednak zamarł. Okrwawiona dziewczyna, idąc wciąż w jego stronę, zaczęła się rozbierać. Najpierw zdjęła koszulkę, potem opuściła spodnie, które po chwili zostawiła za sobą. W końcu podeszła do niego, będąc w samej bieliźnie, i objęła go, wciąż osłupiałego, nie wiedzącego, jak zareagować na taki obrót zdarzeń.

- Ja cię naprawdę kocham, Kamil – szepnęła zmysłowo. - I pragnę cię z całego serca.

Wiedziała, że nie może już dłużej się powstrzymać. Zachowywać się naturalnie przez te wszystkie dni i powstrzymać swoje żądze, gdy ze sobą rozmawiali i pili herbatę w jej domu – to było jeszcze trudniejsze, niż przełamanie kryzysu, który przeżywała pół roku temu. Teraz, gdy i tak wszystko się wydało, nie starała się już dłużej tłumić swych emocji. Przytulała się do niego coraz ciaśniej, piersiami naciskała na jego koszulę coraz mocniej, a jej wciąż zakrwawiona twarz, którą również wtulała w jego ciało, zostawiła na jasnej koszuli chłopaka czerwone ślady. Nagle jedna z jej dłoni oderwała się od jego pleców, które do tej pory ścisnęła oburącz. Kamil poruszył się, ale było już za późno – poczuł, jak cienka igła wbija się mu w nogę.

- Trzeba było patrzeć mi na ręce, a nie na cycki – szepnęła, uśmiechając się i mrużąc oczy w wyrazie triumfu.

Chłopak upadł na podłogę. Mgła zaczęła spowijać mu oczy, czuł, że traci powoli władzę nad swoim ciałem, że nie jest w stanie mówić, i zdawało mu się, że spada coraz głębiej i głębiej.

- Morfina zmieszana z kilkoma drobnymi niespodziankami ode mnie – rzekła słodko. - Nawet nie wiesz, jak ciężko było zdobyć taką mieszankę. - Upuściła figlarnie strzykawkę na podłogę, a następnie zdjęła stanik oraz majtki, i zaczęła go rozbierać. Zdjęła mu spodnie, a później przeszła do rozpinania koszuli. Kamil czuł niewyraźnie, że musi coś zrobić, ale myślenie przychodziło mu z największym trudem. Wtem zauważył strzykawkę. Zuza, zajęta rozpinaniem guzików, nie zauważyła, jak sięgnął ręką po upuszczony

przez nią przedmiot. Wiedział, że ma tylko jedną szansę. Pociągnął za strzykawkę i nabrał do niej trochę powietrza. Zamierzył się i wbił igłę.

Jednak był zbyt zamroczony, by trafić tam, gdzie powinien.

Nagle Zuza dostrzegła ruch jego ręki. Odwróciła szybko głowę w stronę jego dłoni, zaciskającej się na strzykawce, której igła była wbita w żyłę na nodze Kamila – tuż obok jej biodra.

- Cóż, nie trafiłem – szepnął ostatkiem sił i nagle uśmiechnął się blado.

- Przecież tam już nic nie by... - Zuza urwała w pół zdania. Zauważyła, że Kamil dociska strzykawkę, wpompowującą do swego krwiobiegu bańkę powietrza. Zbladła i zerwała się na równe nogi.

- Co ty robisz?! Kamil! Co ty wyprawiasz?! - wrzeszczała, a w jej głosie brzmiała panika. Jednak on już tego nie słyszał. Po chwili jego twarz stężała i zrobiła się biała jak płótno, a on sam wydał ostatnie, ciche westchnienie. I umarł.

Przez chwilę w pomieszczeniu panowała cisza, zakłócana tylko cichym sapaniem stojącej nad zwłokami Zuzy. Jednak po chwili z jej gardła wydobył się dziki wrzask:

- Nie!!!

Zaczęła rzucać się po całym pokoju, tłukła rękoma o ściany, krzyczała z całych sił, ale nie mogła się w żaden sposób uspokoić. W końcu na jej twarzy wyraz przerażenia i rozpacz ustąpił czystej, palącej nienawiści. Skierowała się w stronę Jowity i przewróciła ją na plecy. Następnie wzięła bicz i zaczęła bić ją z całej siły po głowie, brzuchu, piersiach, łonie, rękach, nogach... Katowała ją bezlitośnie, ochlapując swoje własne ciało jej krwią, tryskającą z pojawiających się szybko na Jowicie czerwonych smug. Torturowana dziewczyna wrzeszczała, lecz jej krzyk, zagłuszany przez knebel, był praktycznie niesłyszalny na tle dzikiego ryku Zuzy, wyładowującej na swojej ofierze frustrację, rozpacz i wzmożoną teraz niewyobrażalnie nienawiść do rywalki. Po kilku minutach twarz Jowity nie przypominała już twarzy człowieka, a jej biust, po którym oprawczyni biła najczęściej, zmienił się w krwawą, poszarpaną masę. Ból, jaki odczuwała, był nie do zniesienia, jednak nie mogła zemdleć, choć modliła się o to z całych sił. O to, by zemdleć, albo by w końcu umrzeć. Ta druga modlitwa spełniła się kilka minut później – po którymś z kolei uderzeniu w brzuch oczy wybałuszyły się jej, a następnie zgasły i zastygły, wpatrzone w ciemny sufit. Przestała krzyczeć, a jej ciało, wciąż bite przez Zużę, która nie zauważyła śmierci swojej ofiary, momentalnie przestało się spinać pod wpływem wymierzanych mu ciosów i oklapło.

Dopiero po chwili do Zuzy dotarło, że Jowita już nie żyje. Nie usatysfakcjonowało jej to, bynajmniej – zaczęła znów miotać się i wrzeszczeć z jeszcze większą rozpaczą. Próbowwała odegnąć ją, maltretując jeszcze bardziej zwłoki swej rywalki, jednak nie dawało jej to satysfakcji ani ukojenia. W końcu rzuciła się na podłogę ze spazmatycznym szlochem.

- Kamil! Kamil! - jęczała głucho, łykając słone łzy.

Gdy inspektor policji obejrzał zdjęcia z miejsca zbrodni, do którego zostali wysłani parę dni temu, skrzywił się mimowolnie. Chociaż był tam i widział wszystko osobiście, a w swoim życiu oglądał wiele nieludzkich widoków, ten wstrząsał nim za każdym razem, gdy wracał do niego myślami lub spoglądał na fotografię. Jego koledzy, którzy przybyli tam na prośbę dyrekcji szkoły, zaniepokojonej tym, że kolejna uczennica przestała przychodzić na lekcje, a wszelki kontakt z nią zaniknął, znieśli to jeszcze gorzej. Nie znaleźli co prawda dziewczyny, o którą im chodziło, odnaleźli natomiast ciało chłopaka, który również zniknął w tajemniczych okolicznościach, mniej więcej w tym samym czasie, co ta cała Zuzanna. Oprócz tego dziś rano patolodzy zidentyfikowali zwłoki zmasakrowanej dziewczyny, odnalezionej w piwnicy wraz ze świętej pamięci Kamilem, który zmarł na skutek zawału wywołanego wstrzykniętym do krwiobiegu powietrzem. Inspektor westchnął ciężko. Nie widział w tym wszystkim krzty sensu.

Dlaczego najpierw zniknęła jedna dziewczyna, a następnie jej chłopak wraz z jakąś inną nastolatką, która zdawała się przetrzymywać i torturować tą pierwszą? Czy ta Zuzanna była o niego zazdrosna? Jeśli tak – czemu zabiła tamtego Kamila? A może to nie ona? Bo w sumie – jaki miałyby w tym cel?

Westchnął ponownie i poszedł zapalić papierosa. Cieszył się, że nie musiał osobiście zajmować się pościgiem za Zuzanną. Choć wiedział, że nie ucieknie daleko, i złapanie jej byłoby bułką z masłem, nie chciał mieć z tym do czynienia. Dość już miał problemów z tym całym podwójnym morderstwem. Wciąż wracał myślami do ostatniego wieczoru, kiedy to rozmawiał z rodzicami tych wszystkich dzieci – z każdym, oczywiście, z osobna. A to zabrało mu dostatecznie dużo czasu i energii, by nie miał teraz już sił zajmować się tą smarkulą. Ale wiedział, że w końcu ją dorwą. „Takie bezmózgie, pchane emocjami smarkacze są zbyt głupie, by uciec” - pomyślał. I westchnął po raz trzeci, wrzucając niedopałek do popielniczki.

Kopiowanie tekstów, obrazów i wszelkiej twórczości użytkowników portalu bez ich zgody jest stanowczo zabronione. (Ustawa o prawie autorskim i prawach pokrewnych, Dz.U. 1994 nr 24 poz. 83 z dnia 4 lutego 1994r.).

PookyFan, dodano 13.03.2012 19:36

Dokument został wygenerowany przez www.portal-pisarski.pl.